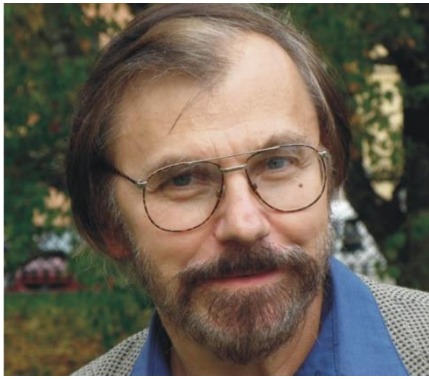


Listy do Pani A. (182)



Fot. Andrzej Dębowski

Milcz, dziadu!

Droga Pani!

Oglądałem po raz wtóry wspomnieniowe koncerty z Opola. Przypominały mi się lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte; ludzie, którzy nie zdołali się „ukryć” w mojej niepamięci. Odniosłem wrażenie, że to prawie niemożliwe, abym to wszystko przeżywał. I że się skończyło. Odczułem żal, w pewnym sensie „eschatologiczny”. A może tylko smutek wynikający z jakiegoś sentymentalizmu zaczął mnie ogarniać? Ale to także niejaki dowód, że do tej pory mniej więcej żyję.

Porównuję więc to, co było na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat z tym co jest teraz. Dochodzę do wniosku, że albo tamten czas był lepszy, życzliwszy, bezpieczniejszy, albo to ja się starzeję i trudno mi się asymilować we współczesności, choć przecież nie odrzucam jej *en bloc*. Korzystam z wszystkich udogodnień współczesnej techniki, umiem rozmawiać z ludźmi, mam duże, czasami zaskakujące, poczucie humoru. O co mi więc chodzi? Przede wszystkim o brak autentyzmu. Dotyczy to sztuki, języka, stosunków międzyludzkich. Zmienia się znaczenie niektórych słów, np. „atencja” nie zawsze dziś oznacza to, co powinna: szacunek. Obecnie w prostym przełożeniu z języków obcych zastępuje „uwagę”. Niedługo usłyszymy z dworcowych głośników: „atencja, atencja, pociąg osobowy do Pcimia...”.

Wracając jednak do współczesnej sztuki, a konkretnie do piosenkarstwa słyszymy wszędzie „amerykańskie”, rockowo-popowe łomoty, wrzask, dysharmoniczne akordy. Dykcja jakby wykonawcy mieli polipa w gardle. Stało się to niemal powszechne. Tego nie da się słuchać na dłuższą metę. Rzeczywiście, może już nie jestem „z tej epoki”. Toleruję, choć bardzo tego nie lubię. Ale jest „modne”, a co najważniejsze przynosi niewyobrażalne zyski, bo krzykliwe i nastawione na hiper masowy odbiór.

Inaczej z literaturą. Zwłaszcza z poezją. Dlatego pozostaje w cieniu, bo nie jest tak krzykliwa i nie generuje takich zysków jak formy estradowe, czyli – żadnych pieniędzy (piniendzy?). Trudno, żyjemy w epoce ludycznej. Ale czy nie zawsze tak było?

W poezji również obserwujemy zanik indywidualności. Wiersze są do siebie bliźniaczo podobne, mówią najczęściej o niczym, istnieją jako słupki zdań o bardzo nikłych, najczęściej banalnych przesłaniach. Dużo barwniej wyglądało to w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, choć i wtedy narzekano na duży zalew wierszyczków. Ale jednak była jakaś selekcja, nie istniał internet, gdzie każdy może zamieszczać to, co mu ślina (czy inna substancja) na klawisze przyniesie. I można było wtedy wyłonić rzeczywiście interesujące indywidualności. Zapewne dzisiaj też są. W końcu sam mógłbym, pomimo swego mal-kontenctwa, kilka zapowiadających się lub już zapowiedzianych zjawisk wskazać. Ciekaw jestem, jak się Pani na to zapatruje?

Ale już nie marudzę i nie zrzedzę. Staję teraz przed lustrem i wołam: milcz dziadu!

Wspomnę więc poezję Urszuli Małgorzaty Benki. Zachwyił mnie jej tom zatytułowany „Melodia opętania”. Tom bardzo oryginalny, indywidualny tak w warstwie leksykalnej jak i filozoficznej. A nie jest to poezja łatwa. Trzeba tutaj istotnie gwałtownego „opętania”. Bierność tu na nic. Bierność – równa się zwyczajność. A poezja nie może być do końca „zwyczajna”, choć mówi ona tym samym językiem, którym się potocznie posługujemy. Ale jednak to inny język. Pozornie inny. A może nie? I tu tkwi tajemnica, swoiste sedno sprawy. *W klasy gram na twojej klawiaturze / przy bieli się unoszę w czerni zanurzę / aż do dna.* Urszula M. Benka wchodzi w głąb słowa, zstępuje niczym do piekieł. W ten sposób powstają ekspresyjne wizje; unaocznia się cały kalejdoskop tajemnic, złożoności świata. Nie tylko zewnętrznego, ale tego, który – właśnie poza potocznymi znaczeniami – jawi w nadrealistycznych wizjach. W mistycznej ciszy. Ale przecież wszystko, co wydaje się nadrealistyczne, w zderzeniu z wyobraźnią czytelnika kreuje nową jakość. Tego się na da opisać, zdefiniować. To po prostu JEST.

Tajemnica Świątów? Można to i tak nazwać. Przecież nie wiemy, jaka potęga kryje się poza wszystkim, co jesteśmy w stanie poznać, opisać, dostrzec. W czym stale żyjemy. To prawda, że jesteśmy „wirusami ekosfery”. Natomiast Absolut należy do sakro-sfery. Jednak osobliwy bilans jest taki sam: wszystko kruszeje, znika. A może się tylko przemienia? W każdym razie, jak powiada podmiot liryczny, po nim zostaną pustynie cywilizacji, a po domniemanym Absolucie śmietniska Świętych Duchów.

Ta poezja poraża oryginalnością i śmiałością wizji, metaforyką nie do podrobienia. Jakże ona jest inna od pocziwego, tak dziś rozpowszechnionego gęgania o niczym, albo od „poetyczno-dydaktycznych”, skądinąd w sposób niezamierzony, zabawnych, utworów.

Aby nieco odetchnąć powracam do lektur, w których świat jawi się jako bardziej przyjazne miejsce. Refleksje filozoficzne niezmiennie budzi we mnie wywiad-rzeka z Wacławem Oszajką „Innego cudu nie będzie”. Daleki od ortodoksji, często irracjonalnej i przerażającej; od „religijnej” ikonografii, która przecież nie odzwierciedla „stanu faktycznego” ale jest

raczej symbolem, projekcją wyobraźni artystów. Niebo, piekło, potępieńcy, ogień, a nad tym wszystkim skorumpowany ofiarami sadystyczny siwobrody starzec, który – gdyby tak było w istocie – byłby pospolitym zbrojczeńcem. Ale na szczęście tak nie jest. To tylko wyobrażenia, które miały także charakter dydaktyczny. Widzisz, co cię spotka jeśli nie będziesz grzeczny? Oczywiście w sztywnych ramach kościelnych, które na szczęście, choć nie wszędzie, już skruszały. Nie można przecież tego, co niewyobrażalne i niedające się wyrazić, zamknąć w słowach i obrazach; w ludzkim, ograniczonym umyśle.

Podobnie nastrajają wspomnienia Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej, o których to wspomnieniach pisałem Pani wcześniej. Tam spokojny i w miarę bezpieczny czas, ludzie kulturalni, ziemiański etos. A kiedy przyszła wojna, okupacja, utrata wszystkich dóbr, to jednak nie zdołała wszystkich zmienić. Nie byli już tak szczęśliwi, ale właśnie wewnętrznie byli dalej wolni i w pełnym rozumieniu tego słowa – szlachetni. Oczywiście, nie wszyscy, ale to oni potrafili przekazać to swoim potomkom i uchronić ich od powojennego, ogólnego zezwierzęcenia. Jednak miało się wtedy poczucie niejakiego bezpieczeństwa (nie mylić z bezpieczeństwem!). Oczywiście, idealizuję. Sprawdza się tutaj powiedzenie „wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”.

I znowu dziad zrzedzi. Trudno jednak nie odczuwać smutku z racji upływu czasu.

Wydaje się, że tak niedawno rozmawialiśmy z Bohdanem Wrocławskim o początkach Portalu... Ileż do dziś powstało artykułów, wierszy. Ile tekstów nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby nie Pisarze.pl! Cieszę się, że mogłem być jednym z pierwszych autorów, którzy włączyli się do współpracy. Czy Pani też jest czytelniczką tego Portalu?

Po pierwszym roku działalności redaktorsko-autorskiej tak pisałem do Bohdana:

Życzę więc Bohdanowi Wrocławskiemu i Jego niestrudzonej ekipie sił na długie lata w wydawaniu tego internetowego pisma literackiego, jakże potrzebnego polskiej kulturze, pi-sarzom, poetom, krytykom, czytelnikom – słowem nam wszystkim.

Stefan Jurkowski

Warszawa, 30.09.2011

Listy gratulacyjne przystali wtedy m. in.: Marek Wawrzkiwicz, Roman Śliwonik, Aleksander Nawrocki, Zbigniew Szmurło. Aż trudno uwierzyć, że już tyle upłynęło czasu. Są to życzenia niezmiennie.

Panią poza tym też zasypuję tymi listami już chyba szesnaście lat, a jakby przez nieopstrzeżoną chwilę. Jak długo jeszcze?

Ale precz, precz od nas smutek (w)szelki... Ja tam noszę pasek, więc smutek nie ma w co uciec. Pomimo wszystko cieszę się, że piękna jesień powoli się zaczyna, zapewne gdzieś tam mimozami, niczym u Tuwima.

Zatem słonecznie, ale i babioletnio Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski